ROZDZIAŁ 6
Pelé – Brazylia

Sen o Złotej Nike

Opowieść o tysiącu i jednym golu, które król futbolu liczył, nie mogąc zasnąć przed meczem o Złotą Nike.

18
minuta

Rivelino uderza piłkę z powietrza i wrzuca ją pod włoską bramkę. Pelé wyskakuje w górę, jakby był rakietą startującą do lotu w kosmos, i strzela gola głową z niepowstrzymaną mocą.

21 czerwca 1970
BRAZYLIA – WŁOCHY 4:1 (1:1)

Stadion Azteków, Meksyk
Finał mistrzostw świata

1:0 Pelé 18'
1:1 Boninsegna 37'
2:1 Gérson 66'
3:1 Jairzinho 71'
4:1 Carlos Alberto 87'

Pelé bał się węży, ale to koledzy niemal go udusili, gdy strzelił gola...

PELÉ JAKO PIERWSZY PIŁKARZ W HISTORII STRZELIŁ 1000 GOLI.

Jest tylko jeden król futbolu i nazywa się Pelé!

Po zwycięstwie w Meksyku Brazylia zdobyła ZŁOTĄ NIKE na własność.

20 czerwca 1970 roku. Miasto Meksyk. Noc przed WIELKIM MECZEM. Pelé nie może zasnąć w hotelowym pokoju. Przewraca się niespokojnie na łóżku z boku na bok. Chociaż rozegrał już 949 meczów, w których strzelił aż 1028 goli, wciąż czuje emocje, jakby jutro miał zagrać pierwszy raz w życiu.

„Każdy mecz jest jak nowe życie" – myśli. „Jestem szczęściarzem, bo żyłem już prawie tysiąc razy, a tyle jeszcze przede mną!".

A jednak ten mecz miał być OSTATNI. Finał mistrzostw świata w Meksyku. Brazylia kontra Włochy. Dla Pelégo to już czwarte mistrzostwa. Wywalczył dwa tytuły mistrza świata: w Szwecji w 1958 roku i w Chile cztery lata później, ale na tym ostatnim turnieju był kontuzjowany i nie zagrał w finale. O mistrzostwach w Anglii w 1966 roku chciałby zapomnieć, bo kojarzą mu się tylko z cierpieniem – rozpaczą po porażce i bólem nóg poobijanych po bezwzględnych atakach przeciwników. Te czwarte meksykańskie mistrzostwa, jak postanowił, będą jego ostatnimi.

Jak dotąd wszystko układa się tak, jak to sobie wymarzył: Brazylia wygrała wszystkie mecze i awansowała do wielkiego finału. Ostatni mecz przeciwko Włochom będzie miał szczególną stawkę. Jego zwycięzca zdobędzie na własność ZŁOTĄ NIKE – puchar świata, który zgodnie z regulaminem trafiał dotąd na cztery lata do rąk zwycięzców kolejnych turniejów. Dopiero ta drużyna, która jako pierwsza zdobędzie mistrzostwo świata trzy razy, będzie mogła zatrzymać historyczny puchar NA ZAWSZE. Zarówno Brazylia, jak i Włochy mają już w dorobku po dwa tytuły...

„Złota Nike – bogini zwycięstwa... Musimy zwyciężyć i zdobyć ją dla Brazylii!" – myśli Pelé. „Nazywają mnie KRÓLEM FUTBOLU, ale jeśli przegramy ten mecz, jeśli nie wykorzystamy takiej szansy, obwołają mnie PRZEGRANYM królem! Ale nie ma co o tym myśleć! Na pewno zwyciężymy! Bogini będzie nasza! Mamy przecież najlepszą drużynę na świecie!".

Podobno jeśli ktoś nie może zasnąć, powinien liczyć – jedni twierdzą, że barany, według innych gwiazdy, jeszcze inni doradzają, żeby po prostu liczyć oddechy: raz, dwa, trzy, cztery itd... Ale piłkarze raczej nie liczą w nocy baranów. Pelé zaczyna liczyć swoje gole. Pod zamkniętymi powiekami wyświetlają mu się obrazy z przeszłości – jak film, w którym brał kiedyś udział. Chwile zatrzymane w pamięci jak kadry filmowe – wyraźne i bliskie, a zarazem odległe, jakby wydarzyły się bardzo dawno temu.

Stadion Azteków w Meksyku

Dawno, dawno temu… ale kiedy to było? Ten pierwszy raz, ten pierwszy gol, którego nie zapomina się nigdy. Jesień 1956 roku. Pelé zaczął trenować z pierwszą drużyną Santosu w wieku zaledwie 15 lat! Kiedy przebierał się w szatni z dorosłymi piłkarzami, wśród których byli reprezentanci Brazylii, czuł wielkie onieśmielenie, ale gdy tylko wybiegał na boisko, nie bał się już nikogo i niczego. Piłka przy nodze sprawiała, że czuł się silny i bezpieczny. Tego dnia jego klub grał towarzyski mecz z drużyną Corinthians Santo André. W pierwszej połowie Pelé siedział na ławce rezerwowych. Po przerwie trener wpuścił go na boisko i już w pierwszej akcji „dzieciak" zdobył bramkę, dobijając piłkę odbitą przez bramkarza po strzale kolegi z drużyny. Nie tylko Pelé zapamiętał tego gola na zawsze, ale także bramkarz Zaluar przez całe życie z dumą pokazujący wizytówkę, na której kazał wydrukować napis:

ZALUAR TORRES RODRIGUES

Bramkarz, który puścił pierwszego gola Pelégo

„Początek, pierwsze chwile, jak daleko możemy sięgnąć pamięcią w przeszłość?" – zastanawia się Pelé. Tego dnia nie mógł pamiętać. Nikt z nas nie pamięta chwili narodzin, tak to już jest. Ale babcia Ambrosina opowiadała mu o tym, co działo się 23 października 1940 roku, kiedy to przyszedł na świat w biednym domu w miasteczku Três Corações, co znaczy: trzy serca. Uradowany tata chwycił nóżkę swojego nowo narodzonego synka i zawołał:

– Nogi ma dobre! Będzie z niego piłkarz!

Wyczerpana porodem mama nie miała siły, by odpowiadać, ale potem wiele razy powtarzała:

– Nigdy w życiu! Już jeden piłkarz w domu wystarczy! On musi zdobyć jakiś poważny zawód, który pozwoli mu utrzymać rodzinę. Mały zostanie doktorem albo adwokatem!

Tata Pelégo, Dondinho, był zawodowym piłkarzem. Grał w ataku i strzelał dużo goli, ale zabrakło mu szczęścia. Kiedy podpisał kontrakt z dobrą drużyną, doznał kontuzji i musiał zrezygnować z marzeń o wielkiej karierze. Nigdy nie zagrał na Maracanie, a o strzeleniu gola na tym najważniejszym dla Brazylijczyków stadionie marzy przecież każdy, kto zaczyna kopać piłkę. Próbował utrzymać rodzinę, grając w lokalnych drużynach, ale pieniędzy starczało jedynie na bardzo skromne życie. Pelé często słyszał narzekanie mamy, doñi Celeste, która kłóciła się z tatą:

– Zostaw wreszcie tę przeklętą piłkę! Wziąłbyś się za jakąś porządną robotę! – powtarzała i była bardzo zła, widząc synów uganiających się za piłką.

Sześcioletni Pelé, aby pomóc rodzicom, zarabiał jako uliczny pucybut. Ta robota sprawiała mu radość, bo czyścił buty kibicom pod stadionem i na trybunach, a potem oglądał mecz, w którym grał tata.

Maracanã. Sen o Maracanie. Dzieciństwo jest snem na jawie. Mały Pelé miał swoją „Maracanę", która rozciągała się nieopodal jego domu na ulicy Rubensa Arrudy. Bramkami po obu jej końcach były stare buty, a linie boczne boiska wyznaczały ściany domów. Boisko-ulica wydawało mu się ogromne, niemal jak cały świat.

Kiedy dorastamy, niektóre rzeczy nagle stają się dla nas za małe i za ciasne, jak stare ubrania, z których wyrośliśmy, ale wtedy odkrywamy nowe wyzwania i bezkresne przestrzenie do zdobycia. Pelé przypomniał sobie swój pierwszy mecz na prawdziwej Maracanie...

Kiedy wybiegł na boisko, stadion wydał mu się ogromny, a on sam czuł się jak kosmonauta w nieskończonej przestrzeni kosmicznej. Ale kiedy udało mu się zdobyć pierwszego gola po zmyleniu obrońców zręcznym balansem ciała, ze spokojem, o który trudno byłoby posądzić 16-latka, poczuł, że zmieniają się proporcje świata. Teraz to ON był jego centrum. Gdy 100 tysięcy kibiców wiwatowało na jego cześć, poczuł się jak GWIAZDA, wokół której kręcą się inne planety (oczywiście w kształcie piłki!). On, chłopak z biednego domu, który jeszcze nie tak dawno czyścił buty na ulicy, żeby zarobić parę groszy, w jednej chwili stał się KIMŚ WAŻNYM I GODNYM SZACUNKU – prawdziwym bohaterem. I to wszystko dzięki umiejętności kopania i panowania nad małym, okrągłym, skórzanym przedmiotem. I kto teraz powie, że piłka nie ma czarodziejskiej mocy?

A potem strzelił kolejne gole: drugiego po wspaniałym rajdzie i minięciu kilku przeciwników, a trzeciego po mocnym strzale z daleka. Trzy gole na Maracanie w pierwszym meczu! I to każdy zdobyty w zupełnie inny sposób! Ten czerwcowy mecz w 1957 roku był dla niego jak wizytówka, którą przedstawił się światu:

NAZYWAM SIĘ PELÉ

Z piłką mogę zrobić wszystko!

W końcu zasnął. Jednak tylko na chwilę, bo zaraz obudziło go wołanie (nie był pewien, czy we śnie, czy na jawie?): „Edson! Edison! Edson! Edison!". A potem: „Dico! Dico! Dico!". Po chwili ciszy znów wołanie: „Pelé! Pelé! Pelé! Pelé!". A potem: „Pelé! Dico! Edson! Edison! Dico! Pelé!".

Pelé tak naprawdę nazywał się Edson Arantes do Nascimento. Imię Edson nadano mu na cześć wielkiego wynalazcy Thomasa Edisona, który wymyślił żarówkę elektryczną, fonograf i zbudował pierwszą publiczną elektrownię. W domu jednak wszyscy wołali na niego Dico. Ten przydomek wymyślił mu wujek Jorge.

Prawie wszyscy brazylijscy piłkarze mają swoje przydomki. Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby komentator w czasie meczu musiał powtarzać ich pełne imiona i nazwiska: „Proszę państwa, Edson Arantes do Nascimento podaje piłkę do Brasileiro Sampaio de Souza Vieira de Oliveira, a ten do Valdemaro João Tenório de Morais Filho...". Zanimby skończył je wymieniać, nie zdążyłby zauważyć, że właśnie padła bramka! Poza tym tak długie nazwiska nie zmieściłyby się na żadnej koszulce! Dlatego lepsze są krótkie przydomki, takie jak: Didi, Vavá, Pepe, Edu, Zico. Niektórym piłkarzom rodzice albo koledzy nadawali przydomki sławnych historycznych postaci. W reprezentacji Brazylii występowali Leônidas (jak bohaterski dowódca Spartan – Leonidas), Hercules (na pamiątkę mitycznego siłacza z greckiej mitologii) czy Sócrates (od greckiego filozofa Sokratesa). Ale skąd się wziął przydomek Edsona, tego nie był pewien nawet on sam! Tego słowa nie ma w języku portugalskim, którym posługują się Brazylijczycy, ani w żadnym innym! Nie tylko w Brazylii mówi się, że dobra opowieść powinna mieć więcej niż jedno zakończenie. Oto dwie opowieści o powstaniu przydomka króla futbolu. Która wam się bardziej podoba?

1) Słowo Pelé pochodzi od przydomka kolegi z drużyny taty, bramkarza Bile. Mały Edson czasem oglądał

treningi i słyszał, jak tata chwalił Bilego po dobrej obronie: „Brawo Bile!”. Edson marzył wtedy, że zostanie bramkarzem, i powtarzał zawołanie ojca w czasie ulicznych meczów, przekręcając jednak przydomek Bile na Pile: „Brawo Pile!”. Któregoś dnia usłyszał to jeden z kolegów i zaczął przedrzeźniać i przezywać Edsona: „Brawo Pelé! Pelé! Pelé!”.

2) Pewnego razu, grając w piłkę, Edson złapał futbolówkę w ręce. Przechodzący obok turecki chłopak (w miasteczku Bauru mieszkało wielu Turków) zawołał: PE-LÉ! PE-LÉ! Mogło to oznaczać albo „nogą”, albo „głupek”, a może i to, i to w skrócie, czyli „Głupku, w piłkę gra się nogami, a nie rękami!”.

Niezależnie od tego, która z tych historii była prawdziwa, Edson bardzo długo złościł się, gdy ktoś na niego wołał: „Pelé!”. Czasem nawet chciał bić kolegę, który go tak „brzydko” przezywał.

Ale to było dawno... Dziś Edson jest dumny z tego, że Pelé – jego piłkarska osobowość – jest znany i podziwiany na całym świecie, choć mama i tata cały czas wołają na niego Dico.

Pelé wstaje z łóżka w hotelowym pokoju. Karnawał obrazów i wspomnień w jego głowie ciągle nie pozwala mu zasnąć. Czy pomoże muzyka? Pelé włącza radio i kręci gałką, szukając stacji nadającej jakąś kołyszącą do snu muzykę...

Od najmłodszych lat uwielbiał słuchać radia. W domu w Bauru, mieście, do którego jego rodzina przeprowadziła się z Três Corações, gdy miał cztery lata, mieli małe dwuzakresowe radio

z metalową anteną. Chłopiec najbardziej lubił transmisje meczów. Pełen emocji głos komentatora, wypowiadającego słowa z prędkością karabinu maszynowego albo stukotu kół pędzącego pociągu, hipnotyzował go i wprawiał w stan oczarowania jak najwspanialsza bajka! A kiedy z głośnika wydobywał się okrzyk: GOOOOOOOOOOOOOOOOOL!, nie mógł się powstrzymać, żeby nie skakać z radości i nie wrzeszczeć na cały dom: GOL! GOL! GOL! Tato! Mamo! GOOOOOOOOOOOOL!

Opowiadałem już wam, jak dziewięcioletni Dico, płacząc, modlił się do Boga po przegranej Brazylii z Urugwajem w finale mistrzostw w 1950 roku i obiecywał, że zostanie wielkim piłkarzem, który pomoże zdobyć dla swojej ojczyzny upragniony tytuł. Nikt jednak nie mógł się spodziewać, że stanie się to tak szybko...

Minęło osiem lat. Siedemnastoletni Pelé usiadł przy radiu, by wysłuchać wiadomości sportowych, w czasie których miano podać skład reprezentacji na mistrzostwa świata w Szwecji. Po chwili oczekiwania spiker zaczyna wymieniać nazwiska WYBRANYCH piłkarzy: Proszę państwa, w reprezentacji Brazylii zagrają:

GILMAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAARI, DJALMA SANTOOOOOOOOOOOOOOOOOS!, NILTON SAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAANTOS! OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOORLANDO! GAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAARRRRRRRRRINCHA! VAAAAAAAAAAAAAAAAAAAVÁ! DIIIIIIIIIIIIIIIIIIIDI! PEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEEELÉ!

Pelé nagle pobladł. Serce zaczęło mu bić jak oszalałe! Usiadł w fotelu, czując ogarniające go drżenie. „Chyba się przesłyszałem…" – pomyślał. Po chwili jednak spiker powtórzył: PELÉ! Do pokoju weszła mama.

– Co ci się stało, Dico? Jakoś źle wyglądasz? Czy nie jesteś chory?

– Mamo, mamo, jestem w reprezentacji! – odpowiedział drżącym głosem. – Zostałem powołany do reprezentacji Brazylii!

Mama zdawała się niczego nie pojmować:

– Dico, idź do łóżka, chyba masz gorączkę!

Pelé rzeczywiście poczuł, że ogrania go gorączka wzburzonych emocji:

– Ale mamo, zrozum, jestem w reprezentacji na mistrzostwa świata!

Kilka tygodni później, ubrany w elegancki garnitur tak jak reszta ekipy, wsiada na pokład samolotu odlatującego do Szwecji na mistrzostwa świata. Nigdy dotąd nie leciał samolotem. Kiedy maszyna zaczyna kołować do startu, czuje strach. Na jego czole pojawiają się kropelki zimnego potu. A przecież w dzieciństwie marzył o tym, żeby zostać pilotem! Często wymykał się w tajemnicy przed mamą na lotnisko, by podziwiać startujące i lądujące maszyny. Pewnego dnia usłyszał, że rozbił się szybowiec i pilot zginął. Wraz z kolegami pobiegli do pobliskiego szpitala i tam przez okno zobaczyli nieżywego pilota. W jednej chwili fascynacja Dica lataniem zmieniła się w lęk. Potem często dręczyły go sny, w których to on był pilotem spadającego z nieba samolotu…

Sen? Tak, sen będzie dobrym sposobem na zabicie czasu w trakcie długiego lotu przez ocean. Pelé zasypia, ale nawiedza go inny senny koszmar: Wraz z kolegami wybierają się nad rzekę, by łowić ryby. (To była obok gry w piłkę jedna z jego ulubionych zabaw!). Trzymając w rękach sieć, powoli zanurza się coraz głębiej

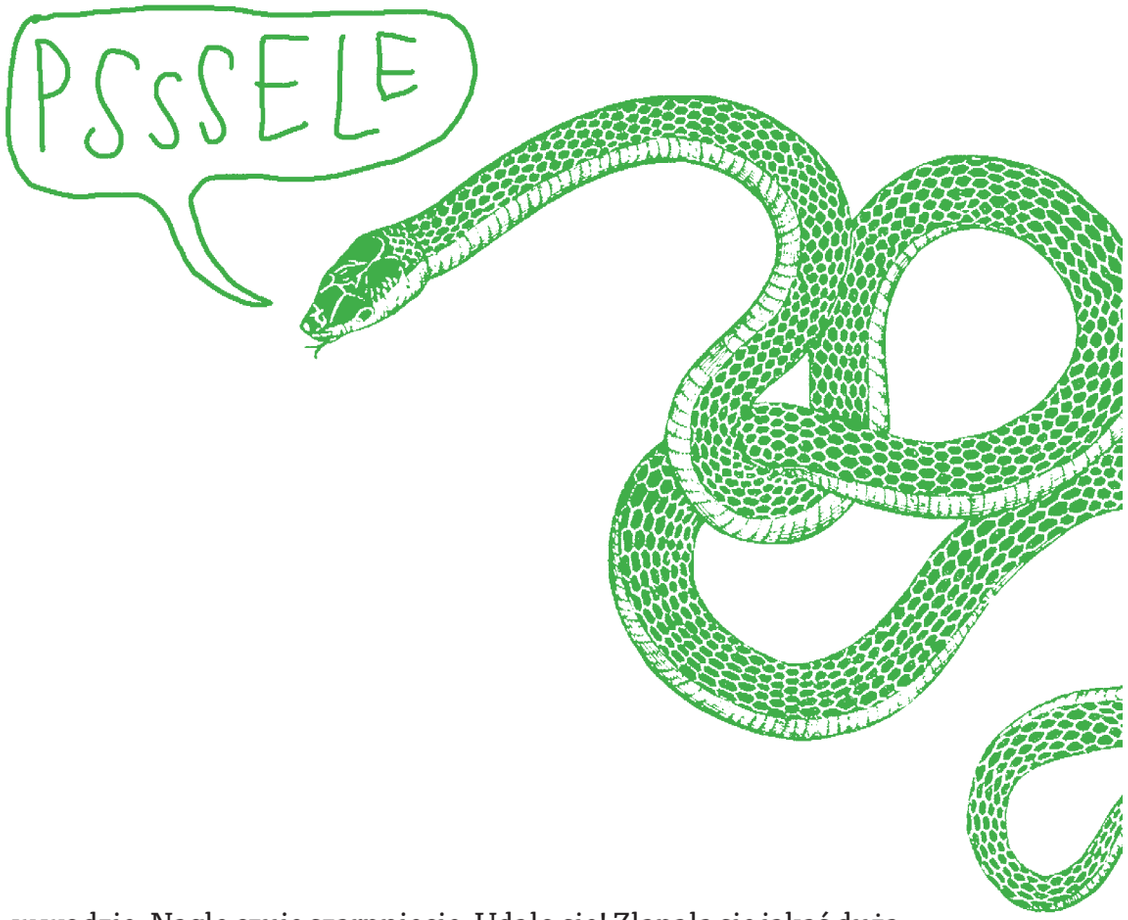

w wodzie. Nagle czuje szarpnięcie. Udało się! Złapała się jakaś duża sztuka! – cieszy się. Jednak po chwili radosny śmiech zmienia się w krzyk przerażenia. W sieci szamoce się nie ryba, ale wielki wąż, boa dusiciel! Przerażony Pelé rzuca się w panice w stronę brzegu. Dobrze wie, że węże nie pływają samotnie, lecz całymi stadami. Za chwilę pochwycą go inne!

Ta straszna przygoda przydarzyła mu się naprawdę. W rzeczywistości udało mu się wrócić bezpiecznie na brzeg. We śnie jednak węże dopadają go w wodzie! Czuje, jak owijają się wokół jego nóg…

Aaaaaaaaaaa! Budzi się z krzykiem. Po chwili uspokaja go monotonny szum silników.

Kręci się w lotniczym fotelu. Boli go kolano. W ostatnim meczu sparingowym przed odlotem na mistrzostwa uległ kontuzji i nie wiadomo, czy będzie mógł w ogóle zagrać w turnieju. „Jakie to wszystko jest kruche" – myśli. „Jestem szczęściarzem, lecę z reprezentacją Brazylii na mistrzostwa, ale przecież wystarczy głupia kontuzja, taka, jakiej doznał mój tata, albo jakiś wypadek i wszystko się rozpłynie, okaże niespełnionym marzeniem. Węże nieszczęścia mogą wypełznąć nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd...".

– Co masz taką smutną minę? – odezwał się siedzący obok bramkarz Gilmar. – Lecimy skopać tyłki wszystkim drużynom świata, chyba się nie boisz?

– Ja się niby boję? – roześmiał się Pelé.

Kiedy znów pomyślał o piłce, natychmiast opuściły go wszystkie lęki. Postanowił sobie, że będzie beztrosko cieszył się każdą chwilą na mistrzostwach świata...

A mistrzostwa w Szwecji były jak bajka! W pierwszych dwóch meczach Pelé nie grał, bo ciągle leczył kontuzjowane kolano. Bolesne okłady z gorących ręczników serwowane przez doktora Goslinga i masażystę Mario Americo wreszcie jednak pomogły i Pelé mógł zagrać w decydującym o awansie do ćwierćfinału meczu ze Związkiem Radzieckim. Już wiecie, że ten mecz był wielkim popisem Garrinchy, a Pelé po jego podaniu trafił w poprzeczkę.

A potem mecz z Walią. Niedoceniani Walijczycy walczą jak lwy i bronią się niezwykle skutecznie. Do 65. minuty... Wreszcie Didi podaje główką piłkę do Pelégo, który przyjmuje ją na klatkę piersiową w polu karnym, stojąc tyłem do obrońców i bramkarza. Piłka opada mu na prawą stopę. Pelé podbija ją w powietrzu, jednocześnie błyskawicznie obraca się i mija obrońcę. Szybki strzał w lewy róg i goooooooooooooooooooooooooooool! Siedemnastolatek strzela pierwszego gola na mistrzostwach świata! Ten gol pozwoli Brazylii awansować do półfinału!

Kolejny mecz. Tym razem z rewelacyjną Francją, w której grają genialny rozgrywający, Raymond „Kopa" Kopaszewski o polskich korzeniach, i natchniony strzelec, Just Fontaine, który w Szwecji ustanowi rekord wszech czasów w liczbie goli zdobytych na jednych mistrzostwach. Francuz w sześciu meczach strzelił trzynaście bramek! Czy ktoś kiedykolwiek pobije ten rekord? Fontaine strzelił gola także w meczu z Brazylią, ale Pelé odpowiedział trzema golami zdobytymi w 53., 64. i 76. minucie! Klasyczny hattrick (trzy gole w jednej połowie meczu) w półfinale mistrzostw świata, który Brazylia wygrała 5:2! „Kiedy zobaczyłem, jak gra Pelé, chciałem po prostu zawiesić swoje piłkarskie buty na kołku" – wspominał Just Fontaine, oczarowany wspaniałą grą Brazylijczyków.

29.06.1958

Stadion Råsunda pod Sztokholmem. Finałowy mecz Szwecja – Brazylia. Przed meczem w drużynie brazylijskiej wybuchła panika. Okazało się, że Szwedzi zagwarantowali sobie prawo do gry w żółtych koszulkach. Brazylijczycy też grali dotąd w podobnych, kanarkowych barwach. Co prawda mieli rezerwowy komplet koszulek, ale były one... BIAŁE! W czym problem? – zapytacie. Przecież Brazylijczycy grali w białych koszulkach w tragicznym przegranym finale z Urugwajem na Maracanie w 1950 roku! Brazylijczycy są przesądni. Biały kolor przynosi pecha! Nie mogą zagrać w białych strojach! Przez cały dzień przedstawiciele drużyny biegali po Sztokholmie, by kupić nowe koszulki, a potem przez

całą noc przyszywali na nich numery i godła drużyny. Na finał Pelé i jego koledzy wybiegli w nowych, własnoręcznie wykończonych niebieskich koszulkach. Czy miało to jakieś znaczenie? Co prawda Szwedzi strzelili pierwszego gola na początku meczu, ale potem dryblingi Garrinchy na skrzydle, zaskakujące podania Didiego ze środka pola i skuteczne akcje Vavy i Pelégo pod bramką pozbawiły ich nadziei na zwycięstwo. Szwedzcy kibice oklaskiwali techniczną wirtuozerię i piękno zagrań, jakich nikt w Europie dotąd nie widział!

55. minuta meczu. Pelé swoim zwyczajem przyjmuje piłkę na klatkę piersiową w taki sposób, że samym przyjęciem mija pierwszego kryjącego go obrońcę, a potem, jakby się bawił w żonglerkę, przerzuca futbolówkę nad głową drugiego i strzela z powietrza! Gooooooooool! Co za cudowny gooooooooooooool Pelégo!

Ostatnia minuta meczu. Brazylia prowadzi 4:2. Pewna wygranej drużyna bawi się z przeciwnikiem. Pelé pędzi w stronę bramki do dośrodkowania z głębi pola. Wyskakuje najwyżej i delikatnie muska głową piłkę, która lekkim lobem poza zasięgiem bramkarza wpada do bramki. Gooooooooooooooooool! 5:2 dla Brazylii. Koniec meczu! Brazylia mistrzem świata!

A potem Pelé zapamiętał już tylko łzy. Oparty na ramieniu Gilmara płakał jak dziecko. Wszyscy Brazylijczycy mieli łzy w oczach. Najpiękniejsze łzy, które ronią zwycięzcy.

Pelé w finale mistrzostw świata w Szwecji

PELÉ ZNÓW LICZY GOLE

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20... 50... 100... 150... 200... 250... 300... 350... 400... 450... 500... 550... 600... 650... 700... 750... 800... 900...

Jesień 1969 roku. Pelé rozegrał już, jak wyliczyli statystycy, 900 oficjalnych meczów, w których strzelił 990 goli. Jeszcze kilka spotkań i przekroczy magiczną granicę tysiąca! Czegoś takiego nie dokonał dotąd żaden piłkarz w historii! Prasa zaczyna nakręcać spiralę szaleństwa. Za drużyną Pelégo, Santosem, zaczynają podróżować po całym kraju tłumy reporterów i kibiców, którzy chcą być świadkami historycznego gola. Pelé potrafił zdobyć w jednym meczu osiem goli, więc ten tysięczny może paść już w następnym spotkaniu! Kiedy strzelił dwa gole drużynie z Santa Cruz, do osiągnięcia celu pozostały mu tylko dwie bramki. Wszyscy się spodziewali, że tysięczny gol padnie w meczu z Botafogo João Pessoa. Już na lotnisku Pelégo witały nieprzeliczone tłumy kibiców. Wszyscy wiwatowali na jego cześć, a przecież mecz się jeszcze nie rozpoczął! Pelé miał już tego wszystkiego dosyć! Chciał wreszcie strzelić tego GOLA i po prostu grać dalej w piłkę bez tej nieznośnej presji, która go otaczała ze wszystkich stron. Kiedy sędzia podyktował rzut karny dla Santosu, cały stadion zaczął skandować: Pelé! Pelé! Pelé! Pelé potrafił zrobić z piłką wszystko. Strzelał gole na wszelkie możliwe sposoby: prawą i lewą nogą, z główki, przewrotką, z woleja, z rzutu wolnego, po okiwaniu kilku przeciwników, z bliska i daleka. Jednak nie lubił strzelać rzutów karnych. W reprezentacji i klubie robili to inni gracze. Tym razem, na życzenie publiczności, Pelé ustawił sobie piłkę na jedenastym metrze. Rozbieg. Strzał! GOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOL!

Na stadionie wybuchło szaleństwo! Kibice drużyny gospodarzy cieszyli się, że przeciwnik strzelił gola! Ale przecież to był ON! KRÓL FUTBOLU! – którego uznano za DOBRO NARODOWE BRAZYLII! (Dlatego nigdy nie pozwolono mu na grę w wielkim europejskim klubie, choć wiele drużyn chciało zapłacić za niego gigantyczne pieniądze. Dopiero gdy skończył 30 lat, wyjechał, by na koniec kariery grać w Stanach Zjednoczonych w drużynie Cosmosu Nowy Jork).

– Proszę państwa, gooooooooooooooooool! Gol numer 999! Jeszcze jeden! Jeszcze tylko jeden! – wołał do mikrofonu komentator, a wraz z nim kibice na stadionie i w całej Brazylii: – Jeszcze jeden! Jeszcze jeden! Jeszcze jeden! Jeszcze TEN JEDEN!

Wszyscy byli przekonani, że gol numer tysiąc padnie zaraz w tym meczu. W pewnej chwili stało się jednak coś dziwnego. Nagle bramkarz z drużyny Pelégo przewrócił się na trawę i zaczął krzyczeć z bólu, chociaż nikt go nie atakował! Kontuzjowanego (ale w jaki sposób?) zawodnika zniesiono z boiska. W tamtych czasach nie wolno było dokonywać zmian, więc na bramce musiał stanąć któryś z graczy z pola. Nie uwierzycie, ale zarówno w drużynie Santosu, jak i reprezentacji Brazylii rezerwowym bramkarzem był... Pelé! Po prostu w tej roli także spisywał się znakomicie! Dzięki temu, że trenował judo, był świetnie wygimnastykowany, potrafił rzucać się na piłkę i padać na ziemię ze zręcznością najlepszych bramkarzy. Ale czy tego dnia musiał stanąć na bramce właśnie on? Rozczarowani kibice długo gwizdali, przecież przyszli zobaczyć, jak Pelé strzela tysięcznego gola, a nie jak broni bramki!

Następny mecz i znów to samo szaleństwo! I znów dziwne zdarzenia na boisku w czasie meczu, tym razem w Salwadorze z drużyną Bahia. Pelé nie mógł skupić się na grze. Przeciwnicy zdecydowanie go atakowali i nie zamierzali pomagać w pobiciu rekordu. Wreszcie jednak zdołał ich przechytrzyć i strzelił obok wybiegającego bramkarza. Piłka nieuchronnie zmierzała do bramki.

– GOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOL! GOL numer TYYYYYYYYYYYYYSIĄC! – zaryczał komentator.

Kibice zerwali się z miejsc! I wtedy, w ostatniej chwili, do piłki dobiegł obrońca Bahii i wybił ją na aut! Kibice zaczęli wyć z rozpaczy i gwizdać na swojego zawodnika, który zapobiegł strzeleniu gola!

Kiedy Pelé o tym rozmyślał, doszedł do wniosku, że komuś bardzo zależało na tym, żeby nie strzelił swojego historycznego gola we wcześniejszych meczach. Wszystkie dziwne zdarzenia były wyreżyserowane po to, by tysięczny gol padł… no, zgadnijcie gdzie? Oczywiście na Maracanie! A następny mecz, już za trzy dni, 19 listopada – w dniu Święta Brazylijskiej Flagi Narodowej – miał być rozegrany właśnie tam! Czy można wybrać lepszą okazję do pobicia futbolowego rekordu wszech czasów?

Mecz miał uroczystą oprawę. Piłkarze Santosu i Vasco da Gamy, przy dźwiękach orkiestry, wnieśli razem na boisko ogromną brazylijską flagę. Wypuszczono w niebo setki balonów i gołębi. Rozpoczął się mecz, w którym Pelé tym razem MUSIAŁ strzelić swojego tysięcznego gola. Jednak gracze z drużyny Vasco, odwiecznego rywala Santosu, chcieli mu w tym przeszkodzić za wszelką cenę!

– Nie uda ci się! Nie tym razem! Nie z nami! – wołali, chcąc go zdenerwować.

W jednej z akcji Pelé wyskoczył najwyżej do piłki dośrodkowanej w pole karne. Mocny strzał głową. Piłka zmierza do bramki! GOOOOOOOOOOOOL?!!! Nie! Obrońca Vasco dobiega do piłki na linii bramkowej. Nie ma szans jej wybić, ale sam ją dobija do bramki! A potem złośliwie się śmieje. Zamiast gola Pelégo – samobój! „Nigdy nie strzelę tego przeklętego gola!" – pomyślał Pelé z rozpaczą.

Kolejne ataki Santosu. Pelé wbiega w pole karne. Mija obrońcę, ten go ostro atakuje i obaj przewracają się na boisko. Rzut karny! Piłkarze Vasco protestują:

– On udawał! Pelé symuluje! Nie było faulu!

Sędzia nie zmienia decyzji. Kibice wstają z miejsc.

– Pelé! Pelé! Pelé! Pelé! – krzyk z tysięcy gardeł płoszy wszystkie ptaki i koty z okolic Maracany. Pelé jak we śnie podchodzi do piłki. Wszystko rozgrywa się jak w zwolnionym filmie. Głęboki oddech. Spojrzenie w niebo. Rozbieg. Strzela… Tysięczny gol wreszcie pada! Co za ulga!

Pelé doliczył do upragnionego tysiąca w meksykańskim hotelu i wreszcie może spokojnie zasnąć…

Pelé świętuje tysięcznego gola

21 czerwca 1970

Stadion Azteków w Meksyku

Proszę państwa, już za chwilę początek wielkiego finału mistrzostw świata w Meksyku. Dwukrotni mistrzowie świata Włosi i Brazylijczycy zagrają o trzeci tytuł i puchar świata – Złotą Nike na własność. To będzie pojedynek brazylijskiej wirtuozerii i siły gry ofensywnej z włoską obroną i dyscypliną taktyczną. Karnawał kontra catenaccio! Czy włoscy obrońcy zdołają powstrzymać następcę Garrinchy, szybkiego jak pocisk Jairzinho, natchnionego reżysera gry Canarinhos Rivelino i króla futbolu Pelégo, który gra na całym boisku – strzela gole, rozgrywa piłkę i jest prawdziwym przywódcą drużyny, choć funkcję jej kapitana pełni Carlos Alberto? Brazylijczycy zagrają w składzie: w bramce Félix, w obronie Carlos Alberto, Brito, Piazza i Everaldo, w pomocy Clodoaldo, Gérson, Rivelino, a w ataku Pelé, Tostão i Jairzinho. Trenerem Canarinhos jest Mário Zagallo, który razem z Pelém dwukrotnie zdobywał mistrzostwo świata jako piłkarz. Jeśli Brazylia wygra, Zagallo będzie pierwszym w historii zdobywcą tytułu mistrza świata zarówno na boisku, jak i na trenerskiej ławce.

Włosi już gotowi do gry: w bramce Albertosi, w obronie Facchetti, Rosato, Cera, Burgnich, w drugiej linii De Sisti, Mazzola, Bertini, Domenghini i w ataku Riva i Boninsegna. Drużyna Italii rozpoczyna grę podbudowana niesamowitym meczem w półfinale, w którym pokonała RFN 4:3 po jednym z najbardziej dramatycznych meczów wszech czasów. Ale to już przeszłość! Zaczyna się gra w wielkim finale!
Atakuje Brazylia, ale kiedy tylko napastnicy tracą piłkę, cała drużyna cofa się do mądrej obrony. Z kolei Włosi próbują zdobyć bramkę zaskakującym atakiem. Pierwszy strzał z dużej odległości oddaje Riva. Uderzona z wielką siłą piłka leci tuż pod poprzeczkę, ale w sam środek bramki, dzięki czemu Félix ma szansę na skuteczną obronę.
Po chwili Brazylia egzekwuje rzut wolny z prawej strony pola karnego. I ten element gry Canarinhos opanowali do perfekcji. Do piłki ruszają jednocześnie Pelé i Rivelino. Włoski bramkarz do ostatniej chwili nie wie, czy będzie strzał, czy dośrodkowanie. A jednak strzał! Rivelino uderza z lewej nogi, ale ślizga się na trawie i piłka nie nabiera odpowiedniej siły. Albertosi spokojnie ją łapie.
18. minuta finału. Tostão wyrzuca piłkę z autu z lewej strony na wysokości pola karnego. Rivelino uderza piłkę z powietrza i wrzuca ją pod włoską bramkę...

W tym momencie czas zwalnia bieg i jak w filmowej stop-klatce zatrzymuje się obraz, który stanie się ikoną futbolu. Widzimy na nim Pelégo w niesamowitym wyskoku, jakby był rakietą startującą do lotu w kosmos, strzelającego głową z niepowstrzymaną mocą. Tak, właśnie teraz, już teraz przenieśliśmy się do czasów najwspanialszych goli! Ten pierwszy gol w finale meksykańskich mistrzostw stał się UKORONOWANIEM niesamowitego futbolowego życia Pelégo. Już nikt nie odbierze mu tytułu KRÓLA FUTBOLU! (potem pojawią się futbolowi bogowie i mesjasze, ale królem pozostanie na zawsze tylko ON).

Co prawda Włosi strzelili wyrównującą bramkę, ale Pelé, Jairzinho, Rivelino, Tostão, Gérson i pozostali Brazylijczycy grali tak wspaniale i pięknie, że ani przez chwilę nie stracili pewności zwycięstwa. Brazylia wygrała 4:1, a ostatni gol padł po podaniu Pelégo na prawe skrzydło i bombowym strzale kapitana drużyny, Carlosa Alberto.

Kiedy sędzia zakończył mecz, na trybunach wybuchło szaleństwo. Kibice zaczęli wbiegać na boisko, bez trudu przedzierając się przez kordon policjantów i porządkowych. Pelé i inni koledzy z drużyny zdjęli koszulki, buty, a nawet spodenki i rzucali je w stronę kibiców. Gdyby tego nie zrobili, oszalali ze szczęścia fani porwaliby na nich ubrania na strzępy, co byłoby na pewno bolesne. Nowi mistrzowie świata w samych majtkach zbiegli do szatni, przedzierając się przez tłum dziennikarzy i fotoreporterów. Pelé marzył, żeby choć na chwilę móc znaleźć się w samotności, ale nawet gdy wszedł pod prysznic, natychmiast otoczyła go grupa reporterów, których nie zrażały strumienie wody zalewające im ubrania.

Przebrani w nowe stroje piłkarze Brazylii wrócili na boisko, by odebrać puchar świata. Prezydent Meksyku, przy akompaniamencie orkiestry wygrywającej sambę i w chmurze konfetti, wręczył kapitanowi reprezentacji Brazylii, Carlosowi Alberto, Złotą Nike. Bogini zwycięstwa miała od tego dnia zamieszkać w Brazylii już na zawsze!

Mistrzowie świata rozpoczynają rundę honorową dookoła boiska. W pewnej chwili puchar trafia do rąk Pelégo. „To wszystko jest jak we śnie" – myśli. „A jeśli nawet to jest sen, to nie chciałbym się z niego obudzić już nigdy!".

PELÉ
I NIKE